Cena jednego egzemplarza **20 groszy** **Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.**
Nr. 38 **Kraków, dnia 22 września 1929** **Rok XIX.**

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego

Kto nie chce zgody?

Nieszczęsna jest ta nasza „kadź" państwowa! Kto chciał, komu się żywnie podobało mógł przez szereg lat mącić w niej ku radości naszych tak zewnętrznych jak i wewnętrznych wrogów.

Zabawa szła jak się patrzy! Mieszali na wyścigi socjaliści, mieszali wyzwoleńcy, mieszał Witos, zanurzali w nią swoje łapki endecy a stronnictwo chłopskie lazło w nią z buciskami. Każdemu pozwalano zabawić się, kto tylko miał ku temu ochotę i dość sił w łokciach, żeby się przecisnąć do tej „kadzi".

Cóż więc dziwnego, że wobec takiej radosnej zabawy nasze życie polityczne nie mogło się jakoś ustać, że nie było wstanie wyklarować się i że wszelkie świństwa mieszały się z tem co jeszcze było w tej „kadzi" czystego.

Kres tej zabawie położył dopiero marszałek Piłsudski.

Uderzeni po łapach, odpędzeni od kadzi państwowej partyjnicy musieli zrezygnować z miłej sobie zabawki i tylko od czasu do czasu, gdy czujność nowego Rządu malała, zanurzał ten i ów swój brudny paluch i cieszył się, że gładka już powierzchnia naszego życia politycznego, czy też społecznego, znowu się, jak dawniej marszczy i mąci.

Takiemi to okresami były ostatnie posiedzenia budżetowe.

Pisaliśmy w poprzednim numerze „Ludu Katolickiego", jak to Rząd postanowił, nauczony doświadczeniem, dla przyszłych budżetowych obrad stworzyć jakąś odpowiednią atmosferę i przemówić opozycji do tych resztek rozumu, których jeszcze głupota i złość nie wyżarła.

Historyczny ten krok Rządu został przyjęty rozmaicie.

Jedni, których ruszyło nie do cna jeszcze zakamieniałe sumienie, zaczęli wykrętnie szukać formułki, którąby mogli zręcznie wymówić się od tej konferencji mającej zobowiązać ich do szczerej i uczciwej pracy; inni natomiast z całą bezczelnością i cynicznie wyśmiali ten zamiar Rządu.

Nie znalazł się taki w szeregach opozycji, któryby powiedział: — Dobrze! spróbujmy, przecież człowiek z człowiekiem może się porozumieć i zgodzić.

Nie znalazła się ani jedna partja, któraby odłożyła dla dobra Państwa swoje małostkowe gniewy i fochy na bok i raczyła wysłuchać tych którzy już przecież coś dobrego i pożytecznego dla Polski zdziałali. Satyryczne powiedzenie jednego z naszych poetów:

„Nowe przysłowie Polak sobie kupi:
Że i przed szkodą i po szkodzie głupi"

spełniło się obecnie na naszej opozycji z całą dokładnością.

Widocznie więc, że na rękę tym warchołom sejmowym jest walka z Rządem, że na tę niezgodę niby na zdradliwy haczyk łapią głupich, których u nas w Polsce, jak zresztą i wszędzie, nie brak.

Dlatego też każda próba porozumienia się, każda próba wspólnej i zgodnej współpracy, o ile nie przynosi partyjnym hersztom doraźnej korzyści, jest odrzucana bez dyskusji.

Nieprzyjemnie przecież być w oczach całej Polski przypartym do muru, nieprzyjemnie odsłaniać swoje rzeczywiste zamiary, gdy się je maskuje frazesami o zgodzie i o dobru Państwa.

Swój bezwstyd opozycjoniści pokrywają wymówkami, że taka konferencja powinna odbyć się w sejmie, że pójdą, gdy Piłsudski nie będzie ich obrażał (mówią to ci, którzy obelgi, rzucone pod ich adresem połknęli gładko i ani się nie zachłystnęli) i t. p. P. Putek posuwa się aż do głupkowatej i tchórzliwej uwagi, że:

„Po tem wszystkiem, co się w Polsce działo i dzieje — nasuwa się pytanie: co to wszystko znaczy? Czy to przypadkiem nie jakaś nowa przygrywka, „zasadzka", lub inne „hocki klocki", które dziś już na nikim nie robią żadnego wrażenia?"

P. P. S. natomiast rozchodzi się o miejsce. Endecja wypomina Piłsudskiemu jego stosunek do sejmowej opozycji i twierdzi, że takiej prze-

szkody endecki rumak nie weźmie nawet przy najlepszej woli.

„Piast" okazał tylko nadmierną ciekawość, bo chciał „z góry" wiedzieć o czem tam będzie Piłsudski mówił i pragnął się upewnić czy opozycji tam nie obrażą.

Wszystkich ich, całą tę klikę ogarnął strach paniczny, że wobec jego dobrej woli i tej reszcie społeczeństwa, która zaślepiona wierzy demagogji partyjnej, otworzą się wreszcie oczy, i że na ich fałszywej grze poznają się najgłupsi, tumanieni stronnicy.

Jakkolwiek teraz potoczą się wypadki, społeczeństwo nasze a przedewszystkiem lud pragnący jak kania wody tej zgody Rządu z Sejmem, wie i poznał wreszcie, kto mąci tę zgodę, komu zależy na tem, żeby sprawy państwowe, żeby dobro Polski i ludu ginęło w wirze niezgody i kłótni.

Lud oczekuje od Rządu stanowczego kroku i ostatecznej likwidacji mącicieli naszej „kadzi narodowej".

M. Sabatowicz.

Wielka narada rządu

ze sferami gospodarczemi.

Gadający parlament, czy szczupłe grono fachowców?

W najbliższym czasie rząd zamierza zwołać wielką naradę z przedstawicielami sfer gospodarczych w sprawach doniosłej wagi.

Narada ta zwołana zostanie prawdopodobnie z początkiem padziernika, przyczem udział w niej wezmą ministrowie, należący do Komitetu ekonomicznego ministrów, jakoteż przedstawiciele Izb rolniczych, przemysłowo-handlowych, zrzeszeń gospodarczych i przedsiębiorstw państwowych.

Porządek dzienny nie został jeszcze definitywnie opracowany, przewiduje jednak zagadnienia, posiadające dla kraju niewątpliwie kapitalne znaczenie. Tak więc przedewszystkiem omówiona będzie kwestja planu budowlanego na rok przyszły budżetowy, dyskusja nad sprawą kredytu dla obrotu towarowego, którego brak hamuje rozwój eksportu i utrudnia egzystencię sferom handlowym, kwestja aktywizacji bilansu handlowego i inne.

Oddzielnym punktem porządku dziennego będzie sprawa zwołania Naczelnej Rady Gospodarczej, której istnienie przewidziane jest przez konstytucję.

Z Izby handlowo - przemysłowej warszawskiej zaproszonych będzie na tę konferencję podobno 15 osób, podczas gdy z innych Izb tylko po 5 osób.

Myśl zwołania wielkiej narady gospodarczej w obecnej chwili wydaje się nam nader trafną.

Nietrafnym natomiast wydaje się nam pomysł uprzywilejowania Warszawy w składzie konferencji.

Liczba przedstawicieli wszystkich organizacyj gospodarczych winna być bez względu na ich lokalizację równa, przytem możliwie ograniczona do minimum.

Zaproszenie jednej do dwóch osób z każdej Izby czy organizacji, jest aż nadto wystarczające i daje gwarancję bardziej skutecznej i sprawniejszej pracy, niż powoływanie wielkiego gadającego parlamentu.

Im szczuplejsze będzie grono ludzi prawdziwie fachowych, dających najwyższe gwarancje bezstronności i objektywności, tem wyższy będzie poziom obrad i tem lepsze rezultaty zostaną osiągnięte.

Ciekawe.

ILOŚĆ KOŚCIOŁÓW.

Ogłoszona statystyka religijna, dotycząca Warszawy, podaje że w Warszawie znajduje się 50 kościołów i 53 kaplice, oraz około 600.000 parafjan. Największą parafja jest W. W. Świętych, bo liczy ona przeszło 50.000 parafjan. Dalej idzie parafja Matki Boskiej Loretańskiej na Pradze, która ma około 50.000 parafjan. Z kolei — parafja św. Jakóba przy ul. Grójeckiej z 36.000 parafjan, Św. Wojciecha na Woli — 35.000 parafjan. Narodzenia Najśw. Marji Panny na Lesznie — 30.000 parafjan i td. Największa ilość kościołów przypada na parafję Św. Jana — 9, potem na Nowem Mieście — 6 i Św. Antoniego — 4. Jeżeli nie wybijają się one ponad miasto, to tylko dlatego, że giną w blokach zabudowań wielkomiejskich.

Jednak pod względem ilości kościołów w Polsce prym dzierży Kraków, który liczy ich 70, co jest ilością olbrzymią gdy się zważy, że Kraków jest co do liczby mieszkańców 5 razy mniejszy od Warszawy.

W całym zaś świecie katolickim rekordową liczbę kościołów, bo ok. 400 posiada Rzym, który ma mniej mieszkańców, niż Warszawa.

Jeżeli chodzi o cały świat chrześcijański, to pierwsze miejsce pod względem liczby świątyń zajmowała przed przewrotem bolszewickim Moskwa, która posiadała ok. 1000 cerkwi. Nie napróżno mówili moskale, że w Moskwie jest „sorok sorokow cerkow" (czterdzieści razy czterdzieści cerkwi).

SŁOWO BOŻE

Kapłaństwo i powołanie klasztorne.

Rodzice uważają słusznie szczególną łaskę i wielkie wyróżnienie, gdy które z ich dzieci odczuwa powołanie na kapłana lub zakonnika. Czyż może być coś piękniejszego i bardziej pocieszającego dla nabożnych rodziców, gdy syn ich codziennie doznaje łaski odprawiania Mszy świętej? Wielkiem szczęściem i uspokojeniem również dla rodziców w chwili zgonu jest pewność, że ich dziecko znajduje się pod dobrą opieką klasztorną i tam za nich i za całą rodzinę błaga o łaskę Bożą? Z tego powodu niech rodzice wychowują swe dzieci w duchu nabożnym, aby jedno z nich dostąpiło łaski powołania do stanu kapłańskiego lub zakonnego.

Nie powinno się tego jednak czynić z pobudek czysto doczesnych, jak n. p. dla honoru lub dla zapewnienia sobie starości, aby wpływać na dziecko w wyborze zawodu; dziać się to powinno jedynie w najczystszej myśli ofiarowania dziecka swego Bogu na służbę. Nie należy więc nikogo zmuszać do stanu duchownego, ale tak samo nie wstrzymywać nikogo od tego. Zdarza się nieraz, że jaki nabożny chłopiec kształci się z zamiarem pozostania księdzem. Całe krewieństwo i cała gmina dumni są z tego i cieszą się na prymicje i stąd młodzieńca wedle sił wspierają. Podczas nauki z biegiem lat rozwoju, kształcący się student dochodzi jednak do przekonania że niema powołania do stanu kapłańskiego. W takim razie powinien śmiało i odważnie oświadczyć, że nie zostanie księdzem i obrać sobie inny zawód, do którego ma powołanie. Odważne jego postępowanie niestety napotyka u wielu niezrozumienie, gdyż napewno liczyli się z tem, że go ujrzą przy ołtarzu jako kapłana. Mawiają o nim wtedy że jest łajdakiem i oszustem. Tymczasem przeciwnie stałby się nim istotnie, gdyby nie czując powołania do stanu duchownego, stał się kapłanem i to kapłanem nieszczęśliwym. Świadomość nieraz dopiero nadchodzi z wiekiem, a wtedy póki czas należy zmienić zawód, a rodzice i krewni nie powinni mu tej zmiany utrudniać. Choćby musieli pogrzebać serdeczne swe życzenia ujrzenia syna sługą Bożym, niech nie upierają się przy swej woli, tylko idą na rękę synowi. Lepiej przecież że będzie dobrym lekarzem, sędzią, urzędnikiem itd., aniżeli niedobrym kapłanem. Nie zmuszać nikogo, ale też nie powstrzymywać od jakiego zamiaru, taką zasadą powinni się kierować rodzice i opiekunowie.

Rodzice nieraz niechętnie patrzą na to, gdy które z ich dzieci okazuje ochotę wstąpienia do klasztoru. Nie należy im tego zabraniać, tylko owszem dawać pozwolenie ochotnie i serdecznie. Chrystus Pan głosi: „Kto ojca i matkę bardziej kocha niż Mnie, nie wart Mnie". Skoro dziecko uczuwa powołanie do klasztoru, powinno je też wykonać, a łaska spływać będzie tak na nie, jak też na rodziców jego. Pan Jezus mówi: „Kto ojca i matkę i brata i siostrę i wszystko dla Mnie opuści, dozna stokrotnej nagrody na tym świecie i posiądzie wieczną szczęśliwość".

Prawie wszystkie zawody są przepełnione, jedynie kapłaństwu i zakonom potrzeba jeszcze więcej kandydatów. Smutny to objaw czasu! Zależnie od ducha naszego społeczeństwa, od naszych rodzin katolickich stan duchownych i zakonników będzie się powiększał lub zmniejszał. Daj Boże, żeby duch chrześcijański naszych rodzin się uświęcał; aby z nich wyszły liczniejsze rzesze powołanych na kapłanów i zakonników! Obfite łaski błogosławieństwa spłyną na rodziny i całe społeczeństwo im więcej z niego wyjdzie kapłanów i zakonników.

Oby lud nasz przejrzał i powrócił znów do wychowania pokolenia swego w duchu rozsądnym i chrześcijańskim, a wyrośnie z niego społeczeństwo zdrowe na duchu i ciele: A tego właśnie nam potrzeba!

U stòp Kròlowej w Częstochowie.

Wobec wiadomości, które ukazały się w prasie o cudownych uzdrowieniach na Jasnej Górze, zwróciliśmy się do przeora OO. Paulinów z prośbą o nadesłanie nam informacji, na co otrzymaliśmy następującą odpowiedź:

„W ubiegłym miesiącu sierpniu Jasna Góra była widownią nadzwyczajnych uzdrowień.

Władysława Perzanowska, lat 29, panna mieszkająca przy matce we wsi Oldakowizna, gm. Rudzienko, pow. Mińsk Mazowiecki, przybyła ze swą przyrodnią siostrą Józefą Grudkowską, w dniu 15 sierpnia zeznała przed O. Piusem Przeździeckim, iż od kilku lat była ciężko chora na reumatyzm w rękach, nogach i całem ciele. Przybyła na Jasną Górę prosić o zdrowie. I w samą uroczystość Wniebowzięcia o godz. 12-tej w południe nagle poczuła się zupełnie zdrową i silną, jakgdyby nigdy chorą nie była. Obydwie zeznały, że gdy tegoż dnia były w kaplicy Matki Boskiej, paroletnie niewidome dziecko, będace na rękach matki, obok nich stojącej, zawołało: „Mamo, ja widzę"! Matka wraz z dzieckiem, płacząc z radości, dziękowała goraco Marji za uzyskaną łaskę, a wychodząc z kaplicy, powiedziała otaczającym: „Muszę co prędzej jechać do domu, by swoich wszystkich pocieszyć".

Takie i tym podobne wypadki zdarzają się na Jasnej Górze nierzadko, lecz nie podajemy ich jako cudowne, gdyż nie były należycie sprawdzone. Udarowanym łaską Najświetszej Marii Pany zazwyczaj nie chodzi o stwierdzenie cudu: oni są go pewni cieszą się nim i to im wystarcza.

Stwierdzonem natomiast zostało uzdrowienie paralityka w dniu 14 sierpnia br. i dlatego obszerniej je tu podajemy.

Na zasadzie zeznań, złożonych przez cudownie uzdrowionego O. Piusowi Przeździeckiemu, wobec braci zakonnych tuż obok zakrystji jasnogórskiej, sprawa przedstawia sie jak niżej:

Michał Bartosiak, robotnik, lat 54, został sparaliżowany w r. 1920 po 3-miesięcznym pobycie we wsi Gondolsheim w Lotaryngji. W takim stanie umieszczono go w szpitalu m. Rufa, skąd po 3 miesiacach przewieziono go do szpitala w mieście Kolmar. Leżał tu przez kilka lat bez przerwy. Rząd francuski porozumiawszy się z rządem polskim, odesłał go do granicy niemiecko-polskiej, gdzie oddał w opieke dwom felczerom: Nowakowskiemu i Reszke, którzy otrzymali polecenie odwieźć chorego do szpitala w Gdańsku. Stad po tygodniowym pobycie uznany za nieuleczalnie chorego, Bartosiak pod opieką tychże felczerów odesłany został do przytułku w Gostyninie, gdzie pozostawał do dnia 14-go sierpnia br. Do Częstochowy przybył 13 sierpnia br. o godz. 9 i pół wieczorem za biletem kupionym mu przez starostwo gostynińskie. W drodze do Skierniewic opiekował się nim ks. Arendzikowski, następnie zaś służba kolejowa; do wagonu i z wagonu musiano go wnosić i wynosić.

Dnia 14 sierpnia od godziny wpół do trzeciej rano, czołgając się na desce, dowlókł się do jasnogórskiej bazyliki na godz. 6 rano. Pielgrzymi, zdjęci litością, torowali mu drogę do kaplicy Matki Boskiej przed obraz cudowny. Cud stał się podczas podniesienia na Sekundarji wśród nadzwyczajnego wzruszenia zgromadzonych tłumów.

Szczegóły podane przez M. Bartosiaka wymagały potwierdzenia z przytułku gostynińskiego. Na zapytanie listowne, skierowane do zarządzającej przytułkiem, OO. Paulini otrzymali 20 sierpnia następujące informacje od S. Ireny Nestorowiczówny, pod której opieką Bartosiak pozostawał przez z góra 2 lata w przytułku: „Nie ulega najmniejszej watpliwości, że był on kaleką od dziewięciu lat; świadczą o tem papiery, przysłane z nim z Francji. Lekarze mieli go za nieuleczalnego. Możliwość udawania jest wykluczoną". Jako świadek naoczny, Siostra N. stwierdza, że „czołgał się stale na desce, nogi miał sztywne zupełnie, martwe; czucia nie miał żadnego; można było kłuć igłą — bólu żadnego nie czuł".

Powodem choroby, jak widać z zeznań cudownie uzdrowionego, było życie niemoralne; „sam się nieraz z tem wypowiadał — pisze S. N. — dość jaskrawo", mówiac o swym pobycie we Francji. Zachowanie się M. Bartosiaka przez cały okres pobytu w przytłku w Gostyninie było bardzo naganne, wprost gorszące. Należał do partji socjalistycznej, wyznawał zasady wywrotowe, wygłaszał najpotworniejsze bluźnierstwa, kpił ze wszystkiego, co święte. Nieraz wyprawiał takie awantury, iż trzeba było sprowadzać policję, by go uspokoić; był postrachem całego zakładu. Taki stan rzeczy trwał do kwietnia br. Nagle — jak pisze S. N. — w kwietniu br. tknęła go niezwykła łaska Boża. „Siotro — rzekł — ja chcę sie poprawić i życie swe stanowczo odmienić". Co postanowił, to spełnił: od kwietnia zachowanie się jego bylo prawdziwie wzorowe. Budował zwłaszcza gorliwością, z jaka usiłował naprawić dotychczasowe zgorszenie. W czerwcu wyraził życzenie, by mógł być zawieziony do Częstochowy, co mu S. N. przyrzekła ułatwić. Przed wyjazdem modlił się i pościł o suchym chlebie dwa razy w tygodniu. „W ciągu dwóch miesięcy wprost żebrał Matkę Bożą codziennie o zdrowie i jechał z tem przekonaniem, że powróci zdrów". Według listu S. N. „cud ten wywołał wielkie wrażenie wśród ludności Gostynina: wszyscy kalecy wyrażają pragnienie udać się do Częstochowy. W końcu listu S. N. pisze: „Robimy starania, żeby nam przysłano świadectwo z kliniki francuskiej, gdzie Bartosiak najdłużej był leczony, jaka i jak długo stosowana była kuracja. Bardzo nam leży na sercu, by takt

ten jak najprędzej wyświetlić i udowodnić jako cudowny".

Wreszcie mamy do zanotowania świeży fakt, jeden z wielu podobnych, a mianowicie, że i Rosjanie nieraz doznają od Matki Boskiej Częstochowskiej niezwykłych łask, które im torują drogę do przejścia na łono Kościoła katolickiego.

Dnia 3 września br. o godz. 9 rano zgłosiła się p. Eudoksja Samborska, lat 48, żona kontrolora budowy aeroplanów w Lublinie i wobec OO. Marjana Paszkiewicza i Piusa Przeździeckiego zeznała, iż przybyła podziękować Matce Bożej za dwukrotne uleczenie ośmioletniej wychowanki, Władysławy Parczewskiej. Lekarze orzekli chorobę płucną: 40-stopniowa gorączka trawiła młodziutki organizm, doktorzy uznali stan za bardzo groźny i polecili pompowanie wody z płuc.

Na kłucie i pompowanie p. Samborska nie mogła się zgodzić, lecz bardzo gorąco poleciła biedną dziecinę Matce Boskiej Częstochowskiej, której obraz miała w swem mieszkaniu i z ufnością zawsze we wszystkich kłopotach i zmartwieniach szukała przed nim dla siebie pomocy i ratunku. I wnet po modlitwie gorączka poadła zupełnie i żadnych objawów choroby płuc nie było. Lekarze nie chcieli wierzyć, by mogło to nastąpić natychmiast i bez zastosowania jakichkolwiek środków. Pani S. przybyła ze swą wychowanką nie tylko podziękować Matce Bożej za doznaną łaskę, ale jednocześnie wyraziła pragnienie przejścia na łono Kościoła katolickiego. Poleciliśmy jej jednak wzniosły ten zamiar dokonać nie natychmiast, lecz po głębszem uświadomieniu się w zasadach wiary św.



ZAMACHY BOMBOWE WE LWOWIE.

Ostatnio dokonano we Lwowie na terenie Targów Wschodnich zamachu bombowego.

Sprawa zbrodniczego zamachu jest przedmiotem energicznych dochodzeń policji politycznej. Wszystkie zamachy, a to zagadkowa eksplozja materjałów wybuchowych w przechowalni bagażu na dworcu głównym, wybuch bomby w ręku studenta ukraińskiego Michała Tereszczaka na ul. Poniatowskiego w chwili powrotu z terenu Targów Wschodnich min. Kwiatkowskiego i woj. Gołuchowskiego, wreszcie ohydny zamach bombowy na budynek zarządu Targów Wschodnich w czasie którego ciężko rannych zostało trzy osoby, traktowane są przez władze śledczo policyjne, jako niewątpliwie pochodzące z kół U. O. W.

Nazwiska ofiar eksplozji poważnie rannych są następujące: Marja Szrejtówna, urzędniczka Targów Wschodnich, Marjan Romanowski urzędnik Banku Zw. Spółek Zarobkowych, i woźny magistratu Stankowski.

Poza aresztowanym eksternistą gimnazjalnym Tereszczukiem, który ciężko poparzony w głowę w czasie wybuchu niesionej bomby, przebywa w aresztach policyjnych, pozatem nie ujęto nikogo.

Dochodzenia policyjne trwają bez przerwy dzień i noc.

KONGRES N. P. R.

W niedzielę i poniedziałek obradował w Poznaniu piąty kongres Narodowej Partji Robotniczej, przy udziale 450 delegatów. Obradom przewodniczył prof. Ludwik Kulczycki. W szeregu uchwał treści politycznej zjazd wypowiedział się za współdziałaniem z wszystkiemi czynnikami bliskiemi pod względem programowym. Zjazd stwierdził, że obóz rządowy nie spełnił zapowiedzianych zadań. W osobnej rezolucji wypowiedziała się NPR przeciwko projektowi rewizji konstytucji, zgłoszonemu przez BBWR. Pozatem wypowiedziała się NPR. przeciwko sposobowi rozwiązania sejmu śląskiego oraz za natychmiastowem rozpisaniem nowych wyborów. Na prezesa Rady naczelnej stronnictw wybrany został b. poseł Karol Popiel.

POWIAT BARANOWIECKI ZYSKAŁ 14 TYS. HEKTARÓW ŁĄK.

Dzięki uregulowaniu łożyska rzeki Szczary i robotom meljoracyjnym, przeprowadzonym nad jej brzegami, osuszono 14 tys. hektarów łąk.

Roboty meljoracyjne, mające dla powiatu baranowickiego tak wielkie znaczenie, doszły do skutku dzięki subwencjom min. rolnictwa i kredytom, uzyskanym w Tow. Meljoracyjnem. Ogólny koszt przeprowadzonego osuszenia wynosi około 100 tys. złotych.

WYPADEK SAMOCHODOWY PUŁK. SŁAWKA.

Zdążający na uroczystości pod Konarami samochodem pułk. Walery Sławek uległ pod Radomiem przykremu wypadkowi. W pewnej chwili na zakręcie wypadła na szosę kobieta, pragnąc spędzić z drogi stado gęsi. Szofer samochodu pułk. Sławka pragnąc uniknąć przejechania kobiety skręcił gwałtownie tak, że została ona tylko lekko uderzona wachlarzem. Wskutek gwałtownego skrętu samochód wpadł do rowu, a pułk. Sławek został z niego wyrzucony. Szczęśliwie doznał on tylko ogólnego potłuczenia bez żadnych poważniejszych obrażeń. Samochód został silnie rozbity. Pułk. Sławkowi u-

dzielił pomocy jadący niedługo potem tą samą drogą do Konar samochodem p. minister rolnictwa Niezabytowski.

Słuszne żądania.

Bieniaszowice, dnia 8 września 1929.

W dniu dzisiejszym zgromadziła się ludność tutejszej gminy i apeluje do naszych posłów i Rządu.

My Wyborcy i Wyborczynie gminy Bieniaszowic, parafja Gręboszów, powiat Dąbrowa przypominamy naszym posłom, senatorom i Rządowi, aby śmiało stanęli w obronie katolickiego prawa o nierozerwalności małżeństwa i odrzucili wszelkie zakusy wrogów tego prawa. Również żądają przywrócenia Krzyża na koronie Orła Polskiego.

Następują podpisy: Józef Kosina, naczelnik, Władysław Szelesta, Paweł Kosiniak, Paweł Kulig, Stanisław Knaga, Stanisław Czuj, Paweł Wytrwał, Andrzej Śliwa i td. i td.

Głupich siać nie potrzeba...

(Sami się rodzą w Gazecie Warszawskiej)

Opozycyjna „Gazeta Warszawska" zaczepiła notatką jakiegoś K. N. jeden z artykułów wstępnych „Ludu Katolickiego" p. t. „Nie może być za dużo nieprawości w Polsce".

Autor tego artykułu „J. T. B." zwracał w sposób życzliwy uwagę sferom rządowym na resztki hultajstwa i brudów powstałych w spadku po gospodarce partyjnej.

Mądry zrozumiałby i pochwalił szczerość autora mówiącego prawdę w oczy nawet przyjacielowi, który zresztą wedle słów jego: już dużo poprawił, ale p. „M. N." ma widocznie twardą głowę, bo z artykułu tego wyciąga dziwny i głupkowaty wniosek, pisząc:

> Jeszcze 18 czerwca zarząd główny katolicko-ludowy, obradując w Krakowie, z zapałem stawał po stronie rządu. Prezes zarządu, poseł ks. Czuj, w referacie swym nazywał oskarżenie min. Czechowicza przed Trybunałem Stanu „łajdacką robotą Liebermanów i Woźnickich", „niesłychanym faktem" który „większość opozycyjną w lichem stawia świetle wobec zagranicy i historji". Jeszcze przed półtora miesiącem „działacze katolicko-ludowi" zgromadzeni u ks. posła Madeja składali na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej deklaracji radosnej współpracy z rządem. Jeszcze dwa tygodnie temu „Lud Katolicki", organ tego stronnictwa stwierdzał, iż „rząd życzliwie traktuje sprawy kościoła i gdzie może, oddaje skonfiskowane dobra i kościoły". Jeszcze tydzień temu w ustach ich największym wrogiem Boga i Narodu był Witos. A dziś — 25 sierpnia 1929 r. — ten sam „Lud Katolicki" zamieszcza wstępny artykuł pod tytułem: „Nie może być za dużo nieprawości w Polsce".

Rzeczywiście! Amerykę odkrył mądry „M. N.", ale równocześnie odkrył swoją fałszywą brudną endecką zasadę, że „swoim" można tylko basować a nigdy prawdy się nie mówi.

Niechże się „M. N." nie troszczy o nasz stosunek do Rządu, bo ten nie zmienił się i za artykuł „Nie może być..." mógł nam być Rząd tylko wdzięczny, a czy Ks. poseł Czuj jest owładnięty „chęcią szczerego szukania praworządności, i owładnięty rzetelną troską o naród" to o tem będzie opinjowała nie „Gazeta Warszawska, organ tych, którzy zaprzepaszczali przez parę smutnych lat dobro tego Narodu.

A że „M. N." pisze nieco dalej:

> Ten sam numer „Ludu Katolickiego" gwałtownie atakuje akcję społeczeństwa przeciw koncesji Harrimana. Ten sam numer pisma twierdzi, iż „od paru lat zmieniło się nieco na lepsze".

To nas nie martwi, bo każdy wie, że endekom nie chodzi o dobro, z łaski endeckiej w ciemnościach brodzącej wsi i gniewają się, że troskę o wieś podjął znienawidzony przez nich Rząd. **Kl.**

Postanowienia Komisji prawnej
Episkopatu Polski.

Posiedzenie Komisji prawnej Episkopatu Polski odbyło się w Poznaniu w dn. 9-go września rb. Wzięli w niem udział JJEE. ks. Kardynał Kakowski, ks. Kardynał Prymas Hlond, Księża Arcybiskupi Teodorowicz, Sapieha, Jałbrzykowski, oraz ks. biskup Szelążek.

Komisja, rozpatrując bieżące sprawy kościelne, postanowiła utworzenie ogólnokrajowej Centrali Akcji Katolickiej w Poznaniu i powierzyła zorganizowanie tej naczelnej instancji ruchu katolickiego w Polsce ks. infułatowi Stanisławowi Adamskiemu.

Komisja rozpatrzyła dalej sprawę katolickich zakładów opiekuńczych i zasadnicze normy ich w stosunku do państwowych władz nadzorczych.

Komisja postanowiła, że pierwszy ogólnopolski Kongres Eucharystyczny odbędzie się w Poznaniu w dniach 20—22 czerwca roku przyszłego.

Wreszcie Komisja zastanowiła się nad ogólnem położeniem Kościoła w Polsce, rozpatrzyła niepokojące objawy ostatniej fazy ruchu antykatolickiego i postanowiła zwrócić się z szeregiem zażaleń do powołanych czynników.



POLSKA WYBRANA PONOWNIE DO RADY LIGI NARODÓW.

Wybory do Rady Ligi Narodów przyniosły Polsce wielkie zwycięstwo. Polska wybrana została na dalsze 3 lata 50 głosami na 53 możliwe głosy, tj. niemal jednomyślnie.

Obecnych było 53 delegacyj, z tego delegacja polska wstrzymała się od głosowania. Jugosławję wybrano 52 głosami, Peru 36.

O STANY ZJEDNOCZONE EUROPY.

W zakończeniu śniadania, wydanego dla głównych delegatów 27 narodów, Briand przedstawił swój projekt federacji Stanów Zjednoczonych Europy. Wywiązała się następnie dyskusja ogólna, w której tylko niektórzy podnieśli pewne zastrzeżenia. W rezultacie dyskusji osiągnięto jednomyślnie porozumienie, uznające konieczność stworzenia więzów solidarności między państwami europejskiemi. Delegaci mają zwrócić się do swych rządów z prośbą o zbadanie tej sprawy na podstawie memorandum, które Briand wkrótce im prześle. Premjer francuski po zebraniu opinji mocarstw zainteresowanych przedstawi na prośbę swych kolegów przyszłemu ogólnemu Zgromadzeniu Ligi Narodów sprawozdanie w tej kwestji.

Niektóre dzienniki omawiają mowę, wygłoszoną w Genewie przez Brianda podkreślając, iż idea Paneuropy poruszona była przez Brianda w szkicowaniu tak ostrożnie i dyplomatycznie, że jej realizacja może się wydawać problematyczną.

Prasa niemiecko-narodowa wyraża z obawą przypuszczenie, że Briand zamierza znowu wysunąć sprawę protokołu genewskiego.

Briand zamierza zwołać na początku tygodnia zebranie przedstawicieli krajów europejskich, ażeby omówić z nimi plan utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy. Prawdopodobnie Briand zaproponuje powołanie komitetu, który miałby opracować na przyszłe ogólne zgromadzenie Ligi Narodów konkretne propozycje.

PRZYWÓDCA ARMJI LITEWSKIEJ ARESZTOWANY W PRUSACH WSCHODNICH.

Żandarmi niemieccy aresztowali pomiędzy miejscowością Mehlkohnen a Kassuben przewodniczącego emigracji litewskiej Pleczkajtisa i pięciu jego zwolenników. Aresztowani podali, że próbowali się przedostać na Litwę przez zieloną granicę, by odwiedzić tam krewnych. Aresztowanych skuto kajdankami i odstawiono do sądu. Okazało się, że Pleczkajtis przekroczył granicę już w nocy z dn. 2 na 3 bm. Grupa złożona z 6 osób, która ukrywała się w lasach, należących do majątku ziemskiego Disselwethen wydawała się tamtejszym mieszkańcom podejrzaną, wobec czego zaalarmowano żandarmerję, która wspomagana przez policję okrążyła las i aresztowała podejrzane osoby. Pleczkajtis usiłował początkowo nie przyznawać się do swej identyczności, jednakże znalazł się w niezwykle ciężkiej sytuacji, zwłaszcza z powodu znalezienia przy aresztowanych broni i ostatecznie dał się poznać.

Aresztowanie Pleczkajtisa i jego towarzyszy wywołało na Litwie olbrzymie wrażenie, ponieważ panuje tam przekonanie, że Pleczkajtis zamierzał dokonać zamachu na Waldemarasa, powracającego z Genewy, albo też w czasie jego nieobecności zamierzał wywołać powstanie na Litwie. Przypuszczają, że rząd litewski zarząda od Niemiec wydania Pleczkajtisa pomimo tego, że między Litwą a Niemcami nie istnieje konwencja w sprawie wydawania przestępców politycznych. W kołach litewskich twierdzą, że

Pleczkajtis nie jest przestępcą politycznym, lecz kryminalnym.

WALKA W MANDŻURJI.

Ofenzywa wdrożona przez wojska sowieckie w odcinku Mandżurja-Pogranicznaja, doznała niepowodzenia. Rosjanie musieli się cofnąć. Rosyjski ogień armatni spowodował w Pogranicznaja wielkie szkody. Według doniesień dzienników japońskich wskutek pożarów spowodowanych bombardowaniem grozi miastu zniszczenie. Ze strony rosyjskiej ostrzeliwano także pociąg kolejowy, przyczem dwóch podróżnych zabito, trzech zaś raniono.

POCHÓD 40 TYSIĘCY ŻYDÓW W SPRAWIE ZAJŚĆ PALESTYŃSKICH

Około 40.000 żydów przedefilowało ulicami miasta Montrreal w Ameryce, ze sztandarami, pokrytemi kirem dla uczczenia pamięci żydów, zabitych w Palestynie.

Manifestacja zakończyła się wiecem, na którym uchwalono rezolucję, domagającą się surowego ukarania przywódców pogromów, odwołania urzędników, którzy nie wykazali niezbędnej stanowczości zwiększenia liczby żydów w policji palestyńskiej i utworzenia niezbędnej siły wojskowej.

Uchwalono również deklarację pod adresem rządu angielskiego z żądaniem wprowadzenia w zycie zasad, zawartych w deklaracji Balfoura.

TAJEMNICZY ZBIR W DUESSELDORFIE.

W największem mieście Nadrenji w Duesseldorfie panowała parę dni prawdziwa panika z powodu mnożących się tajemniczych napadów na przechodniów. W ciągu ostatnich 9 dni około 5 osob zostało napadniętych i ciężko poranionych nożem. Czynów tych dopuścił się pewien osobnik, który zawsze dotychczas zbiegł wśród panujących ciemności.

W ubiegłym tygodniu znaleziono dwoje dzieci z poderzniętemi gardłami. Ubiegłej nocy pewna służąca została napadnięta przez owego nieznanego napastnika, który strącił ją z roweru i poranił ciężko w głowę. Policja duesseldorfska wszczęła energiczną akcję celem schwytania napastnika.

Zanim jeszcze detektywi zabrali się do pracy zdarzył się wypadek, który oddał bez ich pomocy zbrodniczego osobnika w ręce sprawiedliwości. Pewien robotnik Haidkaemper napadł na dwie dziewczyny. Nieszczęściem dla niego zauważyli to przechodnie, którzy go pochwycili. Błyskawicznie wyciągnął robotnik sztylet i uderzył nim jednego z nich. Mimo tego został pojmany i odstawiony do więzienia i chociaż wypiera się wszelkiego udziału w zbrodniach, dokonanych sztyletem, berlińska policja kryminalna, sądząc ze sposobu uderzenia sztyletem jest przekonaną, że właściwy sprawca dostał się w jej ręce.

Aresztowany Haidkaemper jest człowiekiem umysłowo chorym, który już dwukrotnie przebywał w szpitalu dla obłąkanych, a obecnie jest „zupełnie bezpieczny", został wypuszczony i żyje w Duesseldorfie bez żadnego nadzoru.

ŚMIERĆ DOBROWOLNEJ POKUTNICY.

Pisma włoskie donoszą niezwykłą wiadomość o śmierci księżnej Sebradalla, który to wypadek wyjaśnił zarazem tajemniczą zbrodnię z przed 20tu lat.

Przed 20-tu laty dzienniki włoskie przyniosły mianowicie wiadomość, że młodego księcia Sebradalla w dwa dni po ślubie znaleziono w parku zamkowym, zamordowanego kilkunastu uderzeniami sztyletu. Wszelkie poszukiwania za sprawcą pozostały wówczas bez skutku, młoda wdowa popadła w melancholję. Od chwili śmierci męża wogóle nie opuszczała nawet swego pokoju, i tylko przez okienko w drzwiach swej sypialni przyjmowała pokarm.

Przed kilku dniami, pomimo kołatania do drzwi, nie ukazała się, a gdy przemocą otwarto sypialnię, znaleziono ją w łóżku nieżywą. Zionęła tam jakaś straszliwa pustka, a wszystko robiło wrażenie, jakby w celi pustelnika. Pod poduszką zmarłej znaleziono jakiś pożółkły papier.

List ten zawierał straszliwą tajemnicę śmierci jej młodego męża z przed 20-tu laty. Oto mianowicie młoda księżna już w dzień po ślubie stała się naocznym świadkiem wiarołomstwa męża, którego nad życie kochała. Nie mogąc przenieść tej hańby na sobie, własnym sztyletem zabiła go w parku zamkowym, a gdy zbrodnia jej pozostała w ukryciu, gdyż nikt nie śmiał ją nawet o nią posądzać, sama zadała sobie pokutę, którą było dobrowolne odosobnienie aż do śmierci.

Pokutę tę wypełniła też z całą ścisłością.

ROSJA GOTUJE SIĘ DO WIELKIEJ WOJNY Z CHINAMI.

Powojenne zobojętnienie narodów na wypadki pierwszorzędne doszło do najwyższych granic. Mimo, że Rosja sowiecka prowadzi z Chinami wojnę bez wypowiedzenia, świat zachowuje się wobec tego faktu zupełnie obojętnie.

Przedstawiciele wypadków, jakie rozgrywają się na pograniczu chińsko-sowieckiem, jako nie mającym większego znaczenia byłoby błędem. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że Sowiety gotują się do poważniejszych operacyj wojennych i koncentrują swe siły nad granicą. Po otrzymaniu posiłków w postaci nowozorganizowanej armji pod naczelnem dowództwem Galena Bluechera, wojska sowieckie wkroczyły już na terytorjum Chin.

Dalsze posiłki z Moskwy mają nadejść w przyszłym tygodniu. Wojska chińskie otrzymały rozkaz bronienia się do ostatniej kropli krwi, lecz zabroniono im przekraczania granicy sowieckiej.

O katolicką inteligencję ludową.

Nieraz się człowiek tu na wsi dziwuje rzeczom i sprawom, które dzieją się w sejmie, senacie lub nawet w gabinetach ministerjalnych.

Dziewięćdziesiąt kilka procent ludności w Polsce stanowi lud wiejski, który znowuż w ogromnej większości jest katolicki.

Zdawałoby się, że uczucia religijne tak wielkiej liczby obywateli w państwie rządzonem demokratycznie powinny być honorowane i uznawane przez tych, którzy tym ludem, z jego woli rządzą a tymczasem wychodzą nieraz ustawy takie którychby się nie powtsydził Calles lub Stalin, które są poprostu policzkiem wymierzonym nam chłopom katolickim.

Każdy atak na Kościół katolicki na jego instytucje, jak np. sakrament małżeństwa jest krzywdą nie tylko Kościoła, nie tylko Duchowieństwa naszego, ale przedewszystkiem nas polskich chłopów, których religię i ich uczucia religijne ustawy te poniewierają.

Myślałem długo nad tem, dlaczego się to dzieje i doszedłem do wniosku, że dzieje się to dlatego, że wprawdzie jest wierzący lud, jest nas gromada przywiązanych do Kościoła katolickiego, ale niema katolickiej inteligencji, którejby ideały i świętości ludu były drogie i któraby jawnie stawała w obronie moralnych wartości ludu wiejskiego.

Nasi chłopscy synowie idą ze szkół w świat i przepadają dla naszej wiary katolickiej, przepadają wzięci na lep wyzwoleniowych niby to postępowych, ale w rzeczywistości zacofanych haseł, lub przejmują się obojętnościa dla spraw religijnych, którą szerzył zawsze „Piast".

Jak ojcowskiej biednej sukmany, tak często wstydzą się nasi „popaniaci" synowie tej wiary, która każe ich ojcom schylać czoła przed świętościami.

Do wyższej polityki nie dojdzie chłop prosty, bo nie uczył się sztuki rządzenia i do czego innego jest przeznaczony.

Sztuki tej podejmują się ci uczeni synowie chłopscy, którym już zdążono wyżyłować ze serc wszystko co jest bliskie ich ojcom. I tu rozchodzą się drogi nas chłopów i tej inteligencji, która wyszła z pod naszej wiejskiej strzechy.

Oni to, niby znawcy wsi, zapomniawszy o duszy tej wsi ustanawiają prawa i tworzą ustawy wrogie naszej chłopskiej duszy.

Są to jak ci poturczeńcy albo janczarowie w służbie obcej, polskiej chłopskiej duszy, idei.

Wołamy więc my chłopi, ojcowie i bracia tych synów chłopskich, którzy oświecili się nauką, by nie odchodzili od nas i nie wiedli nas na bezdroża, lecz nie wstydzili się wiary swoich ojców i to co w nas jest dobrego, co wieś uszlachetnia, podnosili mocą swej wiedzy rozumu co raz wyżej.

Trzeba nam katolickiej, chłopskiej inteligencji, nie księży, lecz świeckiej inteligencji, któraby tam, gdzie sięga jej wpływ, gruntowała te ideały, które są drogie chłopskiemu sercu. Nie mają się oni czego wstydzić, bo wiary głębokiej wstydzi się tylko głupi i płytki człowiek a katolicyzm i wiara nie musi być prostacza, lecz i uczony i mędrzec może w niej znaleźć takie głębie, że ich przez całe życie nie zgruntuje.

Piszę to ja ojciec dzieciom, chłop małorolny, bo mi żal, że synowie nasi i bracia inteligenci tak odsunęli się od nas duchem a przecież kto może bardziej inteligencję zbliżyć do chłopa niż ci co wyszli z ludu?

Niech tylko nie będą temu ludowi obcy, niech zachowają w sercu tę wiarę, którą wyssali z miłujących ich piersi matek, którą wynieśli z pod ojcowskiej strzechy.

J. Litera.

Wielka uroczystość w Borzęcinie.

Borzęcin, chociaż jest tylko wsią ma wartości, których z pewnością pozazdrościłoby mu niejedne senne małopolskie miasteczko.

Że Borzęcin dał Polsce niejedną tęgą głowę, nie jednego uczonego, świadczył zeszłoroczny zjazd inteligentów „Borzęcaków", ale równocześnie ci inteligenci dali dowód, że nie zerwali z swoją rodzinną wsią, że nie wygasło w nich na szerokim świecie uczucie miłości dla tej swojej kolebki. Cóż więc dziwnego, że w tej wsi kulturalnej i zabytki dawnej naszej kultury są czczone i przechowywane z pietyzmem.

Ostatnia uroczystość w Borzęcinie była właśnie ilustracją tej troski i pietyzmu dla zabytków kultury, świadcząc o uczuciu jakiem otoczyli Borzęcanie starożytny obraz Matki Bożej, **królujący od przeszło 250 lat w borzęckim kościele.**

Ks. kanonik Łącki, znawca sztuki kościelnej, zapalony miłośnik piękna w tejże sztuce, ocalił zniszczony zębem czasu starożytny ten obraz oddając go do odnowienia **Braciom Pochwalskim** w Krakowie.

Bogatą srebrno-złotą szatę, koronę, berło i cudne ramy wykonała krakowska firma **Kopaczyński** ze znajomością i uwzględnieniem zabytkowej wartości tego dzieła sztuki.

Tyle starych obrazów, tyle cennych pamiątek niszczeje w naszych kościołach, że naprawdę czyn ks. kanonika Łąckiego może i powinien być jakby lekcją praktyczną, jak powinno

się dbać o te resztki starej polskiej kultury duchowej.

Ale do rzeczy!

Dnia 7-ego września popołudniu stacja kolejowa Biadoliny zabarwiła się od prześlicznych strojów ludowych dziarskiej banderji oczekującej na wracający do Borzęcina starożytny, odnowiony obraz. Wyniesiony z wagonu obraz powitała chóralna pieśń do Najświętszej Panienki, odkryły się głowy i serca wszystkich zebranych zabiły żywiej.

Rzadko się w naszych, przeżartych wyzwoleniową chorobą czasach trafia tak szczera, publiczna manifestacja uczuć katolickich.

Otoczony banderją, z której każdy barwny jeździec był jakby urodzonym kawalerzystą, wracał na chłopskim wozie, w kwiatach i wstęgach wiejską drogą obraz do swego kościoła.

Wił się pochód długą barwną wstęgą przez pola z pieśnią na cześć Matki Bożej. Powital Matkę Bożą kościół oświetlony i uroczysty, powitały Go serca borzęcaków a najserdeczniej powitał Go ślicznem kazaniem borzęcak ks. Poseł Dr. Jan Czuj.

Klęknął ten złotousty nasz kaznodzieja na ambonie i złożył hołd Tej, przed którą modlili się ojcowie i pradziadowie, przed którym On sam, jako dziecko, klęczał.

Na drugi dzień, dnia 8-mego września w czasie uroczystej sumy celebrowanej przez ks. posła Dra Czuja kazał również rodak borzęcki młody zeszłoroczny prymicjant ks. Jakubowski, jezuita.

I to kazanie, serdeczne, głębokie położyło u stóp Matki Boskiej Borzęckiej duszę ludu, uczucia i wiarę tych wszystkich, na których przez szereg stuleci spoglądało łaskawe oblicze tego obrazu.

Wśród przejezdnych, przybyłych do Borzęcina nie tylko, by podziwiać kulturalny czyn ks. kanonika Łąckiego i powitać jego gościnne zawsze progi, ale by przedewszystkiem złożyć hołd N. M. Pannie na starym Borzęckim Obrazie, zauważyliśmy wśród okolicznego duchowieństwa i inteligencji i Ks. Prałata Kosseckiego ze Szczepanowa, Jubilata z Wierzchosławic ks. kanonika Franczaka, przedstawiciela firmy Kopaczyński p. Stockiego, p. naczelnika stacji Biadoliny p. St. Kurtykę, oraz redaktora „Ludu Kat." p. Sabatowicza.

Na wszystkich obecnych uroczystość ta niepowszednia wywarła głębokie wrażenie i pozostanie na zawsze dowodem, że wieś nasza nie musi być ciągle szarpana partyjną walką, nie musi być trawiona chorobą złej demagogji i radykalizmu, ale przy dobrej woli i miłości dla niej swego pasterza, może pogodzić kulturę z głęboką wiarą, podnieść się i uszlachetnić niejedną taką chwilę.

Gość.

ODPOWIEDZI.

P. Ignacy Jeleński, Poznań — do końca roku 1929 należy się jeszcze 5 zł. 50 gr.



Wrzesień.

22 Niedziela 18 po Świątkach
23 Poniedziałek. Tekli
24 Wtorek. Gerarda
25 Sroda. Władysława z Gielniowa
26 Czwartek. Cypryjana
27 Piątek. Kosmy i Damiana
28 Sobta. Wacława, króla.

ZUCHWAŁE WŁAMANIE W ZAKOPANEM. Nieznani złoczyńcy dokonali zuchwałego włamania do urzędu pocztowego w Zakopanem. Sprawcy rozpruli też kasę pocztową i zabrali z niej 65.000 zł. Ciężko skrzynkę, zawierającą 25.000 zł. bilonu, złodzieje pozostawili.

W mieście zuchwałe włamanie wywołało wielkie i zrozumiałe wrażenie.

NAPAD CHŁOPÓW KRESOWYCH NA GEOMETRÓW. W ub. sobotę przybyło do wsi Stare Werbały kilku geometrów, aby dokonać pomiarów dla meljoracji rolnych.

Zaledwie geometrzy ustawili przyrządy miernicze, gdy zebrał się tłum chłopów pod wodzą miejscowego sołtysa (!) i napadł na techników i robotników.

Nie pomogły żadne perswazje, tłum potłukł i porozbijał przyrządy miernicze, krzycząc, iż nie pozwoli na żadne „czarowanie" rzek (!)

Wezwana pomoc policyjna okazała się za słabą, tak, iż musiano zaniechać prac pomiarowych aż do przybycia posiłków policyjnych, które pilnują na miejscu wsi, nie pozwalając wychodzić chłopom na pola, na których uskutecznia się pomiary.

BUNT WIĘŹNIÓW W RZESZOWIE. W rzeszowskim więzieniu przy sądzie okręgowym wybuchł bunt więźniów. Zaczęli oni demolować cele, a jeden zdołał nawet przez wyłamanie drzwi przedostać się na korytarz. Przybyła policja pod groźbą karabinów przywróciła porzą-

tek. Dwu przywódcom awanturników założono kaftany bezpieczeństwa. Po przybyciu na miejsce zajść prokuratora i prezesa sądu okręgowego bunt zakończył się.

Z NIENAWIŚCI DO TEŚCIOWEJ. We wsi Zawada, powiatu limanowskiego popełniono w nocy z 11 na 12 marca br. straszliwą zbrodnię. Oto do mieszkania tamtejszej włościanki Jadwigi Królowej wtargnęło w nocy trzech mężczyzn, którzy obuchem siekiery roztrzaskali straszliwie czaszki synom Królowej, Michałowi i Piotrowi oraz jej samej. Ofiary tego bandyckiego mordu przywieziono nazajutrz do szpitala w Nowym Sączu, gdzie wkrótce zmarły z wyjątkiem Michała Króla.

Otóż ów ocalony syn zdołał zapamiętać sobie rysy jednego z napastników. Był nim zięć Królowej, Jędrzej Kosik. W zbrodni tej jak się później okazało pomagał mu jego brat Franciszek i szwagier Jan Kurzeja.

W następstwie tej zbrodni odbyła się dwudniowa rozprawa w nowosądeckim sądzie. Jędrzej Kosik został skazany na karę śmierci przez powieszenie, Franciszek Kosik na 7 lat ciężkiego więzienia, Jan Kurzeja uwolniony.

BAŁ SIĘ SWOICH 5 ŻON! Przed sądem we Włocławku stanął agronom Michał Kozłowski, oskarżony o wielożeństwo, bowiem okazało się, że zaślubił on aż 5 żon. Sąd skazał go na 3 lata więzienia, zmniejszając karę do dwóch lat, na mocy amnestji. Ponieważ Kozłowski przebywał w areszcie śledczym już od dwóch lat, odzyskał więc odrazu wolność.

Gdy mu to zakomunikowano, spojrzał bojaźliwie na swoje 5 żon, siedzących na ławie świadków i poprosił o przydzielenie mu eskorty policyjnej.

NOWY PRZYSTANEK KOLEJOWY W BYSTREJ. Onegdaj odbyło się otwarcie i poświęcenie nowego przystanku kolejowego w Bystrej koło Jordanowa. Przystanek ten posiada wielkie znaczenie tak dla miejscowej ludności, jak i dla mieszkańców Orawy, oraz letników, którzy dotychczas wszelki ruch do Bystrej odbywał się drogą okrężną przez Jordanów. Podczas uroczystości otwarcia przemawiał prof. Syc z Krakowa, poczem odbyła się zabawa ludowa.

B. POSEŁ SOBOLEWSKI SKAZANY NA 6 LAT CIĘŻKIEGO WIĘZIENIA. Onegdaj zapadł wyrok w sprawie b. posła na sejm Jerzego Sobolewskiego, oskarżonego o organizowanie hromady i dostarczanie środków pieniężnych z Mopru na organizacje obrony hromadowskiej.

Sąd po 4-dniowych rozprawach skazał Sobolewskiego na 6 lat ciężkiego więzienia z zaliczeniem na poczet kary 25 miesięcy aresztu prewencyjnego.



Powsinoga w Brzesku.

(Dokończenie)

Ojcowie miasta rozłożyli ręce w dźwierzach i zagrodzili mi drogę.

— Po naszych — rzecze jeden z nich — tru pach przejdziesz do magistratu — i jako ten Rejtan rozdarł se koszulinę na brzuchu, Asesory i radni ino wąsiskami ruszali.

A mnie wziął strach! Z wojną obyty ten naród — myślę — bo jako słyszałem, majom i wojenne muzeum to z nimi nie przelewki, trza ostrożnie.

— Posłuchajcie — rzekę — kapkę, niech się ogolę, i do ludzi zrobię się podobny.

Zachmurzyło się oblicze radnych.

— Nie ogolicie się już Powsinogo w Brzesku — rzecze jeden — bo nam fryzjera zamkli i bez to właśnie my tu przyśli,, żebyś się za nim wstawił, bo nam brody po pas urosły.

— Do inspektora od policji idźcie se, niech on go puści — mruknąłem.

— Kiej on tyż siedzi!

— Panie Powsinogo — jęknął najhrubsy radny — zmiłuj się nad nami i nad dzieckami naszemi. Posłali ciebie na nasze utrapienie, a my nic nie winowate baranki.

— Czytać my nie umiemy, rachować nas nie uczyli, zaniedbana my nacja, bez to my i podatków nie zapisywali do księgi, bez to opłaty z targowicy nie naznaczył nikt z nas w książkach. Wrogi nasze mówią, że to skradzione a to wszystko przecie ino przez naszą prostotę i nieświadomość a te nasze kumotry ze starostwa, to przez swoje dobre serce, przez miętkie serce, bo te 250 dolarków za jednego niedojdę żyda to nic!

— Za dobre serca i 100.000 dolarków nie dużo.

— Kto gdzie kogo za dobre serce karze? Powsinogo!

— Za oną dobroć, toby trza całą radę gminną posadzić — huknął jakisi drab, bolszewik i jeszcze cosi chciał krzyczeć, alem mu pięścią pogroził i stulił pysk.

— Ludzie dobre — zawołałem — przekonaliście mnie! wy niewinne! Trzaby posadzić do hareśtu tych, co gnój rozkopują a nie tych, co go tak fajnie zwożą i oklepują, żeby go oko ludzkie nie widziało, ani nos nie wyniuchał.

— Precz z sanacją! — wrzasnął jakisi witosowiec a cała rada gminna wziena mnie na ręce i nim się spostrzegłem, nim zdołałem zaprotestować, wsadzili mnie do autobusu. Nie opamiętołem się jaże w Krakowie na placu św. Ducha.

Władza za takową nieudaną kontrolę, zwolniła mnie, ale mi nie żal, bo anuż bedzie wojna to narukuję w Brzesku i będą mi tam wdzięczne a zreśtą niech se ludzie siedzą w gnoju, i radują się, że im dobrze, bo ino takie jako ja po wsinogi lubią słoneczko — pola i szeroki świat. Do bani z takową sanacyją, co ino ludzi z miętkiem sercem niepokoi a za dobroć do hareśtu pakuje.

Nie pojadę nikaj szukać szczęścia komisarskiego! — śluss!



Ważna wiadomość dla cierpiących!

Wszelkie jak najbardziej uporczywe bóle reumatyczne, gościec, kurcz mięśniowy, porażenie, łamanie w krzyżach, ból głowy, ból zębów i inne podobne przypadłości usuwa w zupełności sławny i prawdziwy

Ichtiomentol

do nacierania

Jedna próba wystarczy aby się przekonać, że prawdziwy Ichtiomentol jest najlepszym środkiem tego rodzaju. — Główna fabryka prawdziwego Ichtiomentolu:

Laboratorjum apteki SZYMONA EDELMANA Lwów, ul. Teatyńska 16.

Wysyła się pocztą za poprzedniem przysłaniem należytości albo za zaliczką: **5 flakonów z opłaconą pocztą i opakowaniem za 13 zł. — 10 flakonów opłaconą pocztą i opakowaniem za 24 zł. — 25 flakonów z opłaconą pocztą i opakowanie 53 zł**

Już wyszła z druku książka p. t.

CHRYSTUSOWI BOHATERZY

wyjątki z męczeńskich dziejów Kościoła

JANA T. BORZĘCKIEGO

Cena egzemplarza 1.50 zł.

Do nabycia w drukarni Ludwika Gronusia Kraków, ul. Stolarska 6.

BLEDNICĘ

brak krwi **usuwa**

Wino chinowo-żelaziste **Mra Krzysztoforskiego** na maladze hiszpańskiej reguluje słabości kobiece dodaje siły podnieca apetyt, **przyczynia krwi — Położnicom zadziwiająco szybko przywraca siły** a polecane przez lekarzy w chorobach płucnych, po przebytych ciężkich chorobach, przy osłabieniu ogólnem, oberwaniu braku ochoty do życia nudnościach, zawrotach głowy, wyczerpaniu fizycznem umysłowem.

Do nabycia aptekach i droguerjach, do miejscowości gdzie niema na składzie można zamawiać wprost z fabryki we własnym interesie by ustrzec się przed podróbkami, żądać wyraźnie WINO CHINOWO - ŻELAZISTE Mra Krzysztoforskiego naśladownictwo energicznie odrzucić!

Flaszka mniejsza z przesyłką — — 5 Fl. zł 13.
„ podwójna „ zł 5 — — 5 Fl. zł 22.

Wyłączny skład i wyrób na Polskę

Fabryka Chemiczna

Mr Krzysztoforski, Tarnów 2

Pren. w Polsce **rocznie 10 zł. Kwart. 2·50 zł** W Ameryce na cały rok 2 dolary. We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.

Redaktor odpowiedzialny Michał Sabatowicz.

Red. i Adm.: Kraków, Karmelicka 29. tel. 3012
CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 200 zł. — pół str. 100 zł. ćwierć str. 50 zł. str. ósemka 25 W tekście 2 razy drożej. drobne 10 gr. za słowo, najmniej 3 zł.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 400.000

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki"

Drukarnia L. Gronusia i Ski, Kraków, ul. Stolarska L. 6. — Telefon 1018.